

WYBÓR

Milan Kundera Krótka lekcja historii

Było ich pięciu: Vitezslav Nezval, Jaroslav Seifert, Konstantin Biebl, František Halas i Vladimír Holan. Poeci poleni, które narodziło się razem z nowym wiekiem, największa konstelacja w całej czeskiej poezji. Vladimír Holan odszedł jako pierwszy. W 1948, po tym jak stalinowcy pobili go, zamknął się w swoim praskim mieszkaniu niby w klasztorze, aby nigdy już nie otworzyć drzwi światu. Równocześnie zaatakowano Jaroslava Seiferta i na długo wycofał się z życia publicznego. Wtedy umarł František Halas. Pisał:

Z głębokiego dołu będziesz wachał róże
Jakbyś śmierć swoją przeżył
i tam w ciemności odrzucił
miłość, swoją tarczę.

Nazajutrz po pogrzebie nieosłonięte ciało stało się obiektem gwałtownej kampanii ideologicznej, która jego nazwisko uczyniła symbolem wszelkiego zła. Następny ruch miał wykonać Konstantin Biebl. Uwielbiałem tego skromnego poe-
te, który kochał kobiety
piękne

i ospałe jak kondukt żałobny. Miałem dwadzieścia jeden lat. Właśnie powieszono czeskiego surrealistę Závisa Kalandrę. Biebl z wielkimi wystraszonymi oczami, zapytał mnie: "Czy słyszałeś, jak zareagował Eluard?" Wyjaśnił: W liście otwartym ogłoszonym w Paryżu André Breton nawoływał innego surrealistę, poe-
te Paula Eluarda, ówczesnie wielką figurę w światku komunistycznym, do zaprotestowania przeciwko oskarżeniu, przed jakim postawiono w Pradze ich wspólnego przyjaciela Kalandrę, a Eluard, publicznie i patetycznie, odmówił obrony wroga ludu. Wtedy widziałem Biebla po raz ostatni. Kilka miesięcy później wyskoczył przez okno. W międzyczasie Vitezslav Nezval rozpaczliwie próbował odegrać niewykonalną rolę oddanego syna partii, który zarazem pozostaje wierny sztuce i swoim artystycznym przyjaźniom. W 1957, jak to ujął, wyszedł odszukać nieubłagane oczy, za którymi stoi tylko śmierć. Umarł, lecz nie rzucił się z okna. Uczynił to jego syn /żywy obraz ojca/ w dwanaście lat po śmierci Nezvala, w roku 1969, kiedy rosyjski potwór zmaltretował kraj. Wtedy pisarze czescy - główny cel ataków okupanta - wybrali Seiferta na

prezesa swojego związku. Pamiętam go jakby to było dzisiaj. Poruszał się już z trudnością, o kulach i może właśnie dlatego, kiedy siedział, wydawał się skałą: niewzruszoną, majestatyczną, mocną. Wspierał nas samą choćby swoją obecnością. Ow maly naród, zdeptyany i skazany na zgubę - w jaki sposób mógłby wytłumaczyć to przetrwanie? I oto mieliśmy przed sobą usprawiedliwienie: poe-
te, ociąża-
łego, z kulami opartymi o stół; poe-
te, dotykalny wyraz narodowego ducha, jedyną cześć bezsilności. Byłem już we Francji, kiedy dotarła wieść, że Vladimír Holan zmarł w swoim mieszkaniu-
klasztorze. Nigdy nie zapomnę jego strasznych linijek:

I stale zło przemierza
rdzeń pacierzowy ludzkości
zbrzydzany krwawą flegmą
jak schody do dentysty.
Po śmierci Holana Seifert napisał:

W nieszczęsnej ptaszarni którą
jest Bohemia
ciskał wierszami wokół
ze wzgardą
jak piętami surowego mięsa.
Bohemia, nieszczęsna ptaszarnia.
Tylko on jeden pozostał. I dobre
piętnaście lat później nagroda
Nobla znalazła go w szpitalnym
łóżku. ■

Księga rozbitków czeskich

Coraz chętniej czytamy Czechów. Łącząc nas wspólne, niewesołe doświadczenia, cieżko-
talitaryzm, który od kilkun-
dziesięciu lat położył się na
historii obu krajów. Różni cha-
rakter reakcji zbiorowych, choć
nie jest to ostatnio takie pewne.
Grudniowa porażka "Solidar-
ności" podała w wątpliwość mit
o rzekomych różnicach narodo-
wych temperamentów.

Czego szukamy w książkach Havela, Kundery, Mlynara, czego

chcemy się od nich dowiedzieć. Zobaczyć naszą własną przyszłość, nauczyć się cierpliwości, odnaleźć ulgę. W sierpniu 1969, w pierwszą rocznicę agresji, na Placu Wacława w Pradze demonstrowało 120 tysięcy ludzi. Obywatelski ruch oporu obejmował miliony. Jak jest dzisiaj?

Jest takie czeskie słowo litost, nieożsane z naszą litością. Oznacza żal, upokorzenie, wstyd wobec samego siebie. Psycholog powiedziałby - frustracja. Znaczną część "Księgi śmiechu i zapomnienia" Milana Kundery poświęcona jest uczuciu litostli. Ale nie historia Czechów ani historia w ogóle służy tu za kanwę rozważań lecz opowieść o fiasku miłości, historia iście trywialna. U studenta, który najpierw spoliczkował swą dziewczynę za to, że szybciej od niego pływała a później zmarł na okazyjną przespania się z platonicznie zakochaną w nim żoną rzeźnika, litost bierze się do prostu z niezaspokojenia. Wątek ten autor wzbogaca o nutę nostalgii, wydobywa z przeszłości postacie, które, ktwie, są może balsamem na jego własną, z innych źródeł wynikłą litost. Studenta, któremu gdzie indziej wiedzie się lepiej niż

w miłości, spotyka wyróżnienie - zaproszono go na spotkanie poetów, największych poetów tego kraju. Z iście synowską czią Kundera nadaje im nazwiska największych w świecie: Petrarki, Bocaccia, Lermontowa. Pod postacią patriarchalnego, opartego na kulach "Goethego" domyślamy się Jaroslava Seiferta. I cóż się dzieje. Litost ulatnia się bez śladu. Parę słów pozostawionych studentowi przez jego niedoszłą kochankę urasta do rangi arcydzieła poezji.

"Tam gdzie nie można spoliczkować szybciej pływającej dziewczyny - pisze Kundera - ani dać się zabić Persom, tam gdzie nie ma żadnego wyjścia z litostli, przychodzi na pomoc żaska poezji".

Poezja, a szerzej pisanie jest więc rodzajem kompensaty, zadośćuczynienia, sposobem przezwyciężenia frustracji. Przywykliśmy do myśli, że słowo to potęga, że umiejętnie kolportowane zagrzewa do walki, podtrzymuje ducha, staje się iskrą rozpalającą przewrót społeczny. Nie trzeba szukać daleko. Cieszymy się z szerokiego zasięgu literatury i prasy niezależnej, powtarzamy sobie wzrastające cyfry nakładów i nowe tytuły.

strona 2

SOLIDARNOŚĆ
WASZA NADZIEJA
NASZA NADZIEJA
JESTEŚME
Z WAMI.

CH

77

Kundera pokazuje drugą stronę medalu. Pisanie nie jako coś, co inspiruje do działania, ale coś zamiast działania. I wtedy nasze obfite piśmiennictwo okazuje się szukaniem wyjścia z sytuacji, to jest z sytuacji bez wyjścia.

Skoro tak, to niczym innym jest też powieść Milana Kundery, o której tu mowa. Pisana na obczyźnie, we Francji w 1977 roku "Księga śmiechu i zapomnienia" składa się z siedmiu fragmentów. Opowieść o studencie i poetach to zaledwie jeden z nich. Jak każda godna tego miana księga ma ona ambicje uniwersalne, pragnie objąć całość autorskiego doświadczenia. Sam Kundera przyrównuje swe dzieło do wariacji w beethovenowskiej sonacie: to próba dotarcia do wewnętrznej nieskończoności w skończonej, niewielkiej ilości taktów. Dlatego przedziwne tu panuje na pierwszy rzut oka materii pomieszanie. Poważne przeplata się z zabawnym, śmieszne z sentymentalnym. Fabuła z komentarzem i autokomentarzem. Dużo tu spraw łózkowych, męsko-damskich. Kłania się stary Freud. Opowiadanie o trójkacie małżeńskim uprawiającym seks grupowy następuje po relacji o ostatnich dniach na wolności czeskiego dysydenta. A i on spędza jej na rozrachunkach z młodzieńcą, pryszczatą "złą miłością".

Kilkakrotnie pojawia się na kartach "Księgi" postać emigranta, człowieka poza miejscem i czasem. Bohaterem ostatniego fragmentu jest czeski naukowiec porzucający niezbyt odpowiadające mu duchowo środowisko zachodnioeuropejskiej lewicy. Poznaliśmy go w przeddzień wyjazdu za ocean. Niebawem czeka go przekroczenie kolejnej granicy dzielącej to co bliskie od tego co dalekie. To co rozumiemy, z czym możemy się utożsamiać od tego, z czym nie wiążą nas żadne korzenie, co potrafi budzić tylko zniecierpliwienie i niechęć. Przekraczanie tych kolejnych granic to jakby umieranie na raty - a granica ostatnia to śmierć.

Wrażenie nieubłaganego spadania w próżnię, wypadnięcia z kręgu towarzyszącego Kunderze i jego bohaterowi pokrewne jest kosmicznym wizjom Konwickiego. W "Rzece podziemnej" narrator unosi się niczym duch nad wodami nad mikroskopijną z oddalenia planetą, pozwalając przybliżyć się jedynie krajobrazom przeszłości. Spadanie i unoszenie się - dwa sposoby przekazania efektu obcości. Ten pierwszy zawiera w sobie ciężar większego dramaturgizmu, jest bardziej ludzki, przejmujący.

Przejmująca jest opowieść o Tamini, zajmująca kluczowe miejsce w książce Kundery. Tamina, to szara, opuszczona przez Boga i ludzi uciekinierka z Czech. Nie udaje jej się sprowadzić z kraju listów zmarłego męża. Bez nich pamięć zaciera się i sens życia. Przyszłość nie może istnieć bez przeszłości. Konwencja realistyczna w tym momencie wyczerpuje się. Tamina przekracza granicę rzeczywistości: trafia na mityczną "wyspę dzieci"

Wyspa dzieci to spełniona komunistyczna utopia. Świadome niedojrzała, infantylna stanowi elementarny warunek by dobrze działało się w totalitarnym raj. Społeczeństwo nie dojrzało jeszcze do demokracji - powtarzają nadzorczy modląc się w duchu: oby nie stało się to nigdy. Wyspa zapewni całkowitą izolację i całkowitą bezkarność dla ambitnych projektów przebudowy człowieka. "Dzieci, jesteście przyszłością narodu" - wykrzykuje w uniesieniu prezydent uniesienia /jak określa go Kundera/ Gustaw Husak. To wcale nie znaczy, że dzisiejsze dzieci za ja iś czas staną się dorosłymi, lecz że formacja zdzieciniała, odcięta od przeszłości dająca się lepić jak plastelina jest z punktu widzenia komunistów najbardziej pożądana.

Tu właśnie Tamina oczekuje kofca. Bez prawa do elementarnej intymności, prawa do bycia sobą. Dorosły skazany na dożywotni pobyt na wyspie dzieci jest niczym normalny w domu wariatów. Albo sam zwariuje albo umrze.

Co innego, gdy dorosły odwiedza tę wyspę na krótko, jest przyjacielem dzieci a one traktują go jako honorowego gościa. Związek Radziecki odwiedził w czasie morzenia głodem lewicowi intelektualści i nie mogli się nachwalić.

Paul Eluard, kiedy w 1950 roku miano powieści czeskiego surrealistę Závisa Kalandrę, odmówił wzięcia go w obronę a zamiast tego wyrecytował:

"My napełnimy niewinność
Siłą, której tak długo nam
brakowało..."

Kto zawierzył pokojowi
Uśmiecha się stale".

Uśmiech Paula Eluarda nie zawsze bywa zaraźliwy. Bywa straszny, kiedy nie ma przed nim odwrotu i o tym przekonała się Tamina, postać ze złego lecz prawdziwego snu. Ale bywa też śmieszny, śmieszny wbrew sobie samemu. Jego głupota budzi śmiech prawdziwy, śmiech pierwotny. I nim uśmiech Eluarda zostaje unicestwiony.

Śmiech pierwotny - twierdzi Kundera - to śmiech diabła. Nagrawa się on z rzeczywistości,

Kronika

ZA GRANICĄ

31 stycznia 1985 roku w Monachium zmarł w wieku 83 lat Józef Mackiewicz - pisarz i publicysta, redaktor "Słowa" i "Gazety codziennej", autor m.in. "Kontry", "Drogi do nikąd", "Sprawy pułkownika Miasojedowa", "Lewej wolnej", "Nie trzeba głośno mówić", wspomnień - "Dymy nad Katyniem" zbioru artykułów - "Nie ma polskiej drogi do wyzwolenia", zbioru publicystyki - "Zwyczajność rewolucji", "Droga pani", "Fakty, prawda, ludzie".

xxx

Milan Kundera został laureatem literackiej nagrody miasta Jerolimy, przyznawanej co dwa lata za twórczość poświęconą problematyce wolności ludzkiej. Poprzednio nagrodę tę otrzymali m.in. Graham Greene, Jorge Luis Borges. ■

odsłania jej pretensjonalność, przynosi ulgę: rzecz wysmiana przestaje budzić strach. Taki śmiech był dla aniołów nie do zniesienia. By mu się przeciwstawili wydali z siebie dźwięk podobny lecz wyrażający przeciwstawne intencje. Śmiech anielski afirmatywny jest zatem jedynie imitacją a ta nie może się ostać w obecności oryginału.

Idźmy dalej tropem tej kunderowskiej metafizyki.

Aniołowie nie są bynajmniej obrońcami Dobra. To obrońcy Boga stworzenia, rzecznicy status quo, diabły zaś to jego przeciwnicy. Prawdziwe Dobre wynika dopiero z zachowania równowagi sił w tej odwiecznej walce pomiędzy sztyrcami a chwalcami - między nieufnymi a zadufanymi.

Równowaga, umiar - te postulate wydają się dziś anachroniczne, nie znajdują posłuchu. Żart, ironia nie są dziś w cenie, mało miejsca pozostało na poczucie humoru.

"Wszędzie na świecie - oddajmy znów głos Kunderze - aniołowie zajęli decydujące miejsce, oparli lewicę i prawicę, Arabów i Żydów, rosyjskich generałów i rosyjskich dysydentów".

Cóż pozostaje? Można brać na nich wspaniały odwet na kartach książki. Znamy ten mechanizm z "Mistrza i Małgorzaty". Można po prostu wysłać niepoprawnych tam gdzie ich miejsce - pod obłoki. Taki los spotyka w "Księdze" Paula Eluarda, gdy tańcząc w kręgu młodzieży na praskiej ulicy świętuje zwycięstwo komunizmu nad czeskim odstępą. Raz, drugi odbija się mocniej od asfaltu i już odrywa się od ziemi, wiruje coraz wyżej i wyżej, wciąż jednak - to ważne - w kręgu współwyznawców.

Aniołów jest jednak coraz więcej. Nawet seks, mroczna i grzeszna domena nie oparł się ich ofensywie. W jednej z ostatnich scen książki ekscentryczna dama nie pierwszej młodości zaprasza bohatera na zbiorową orgię. Cóż to jednak za orgia! To raczej musztra a dama pełni w niej rolę sierżanta. Nad całą imprezą wisi ponure serio, strach że nie sprostą się surowym wymaganiom, że nie dostąpi się orgazmu. Skrzętny purytanin drugiej połowy XX wieku nie licho zarobionych pieniędzy liczy sekundy orgazmu, których w życiu doświadczył.

"Przyżywamy wielką historyczną epokę, w której miłość fizyczna zmienia się w śmieszne ruchy" - podsumowuje niepoprawny prześmiewca.

Ale to śmiech przez łzy. Ta elegancka, bawiąca się paradokсами książka ma swe jądro a jest nim czysta tragedia. Spoza maski błyskotliwego sceptyka i ironisty prześciera twarz pełna bólu. Odbija się na niej los rozbitków czeskich, ludzi, którym zabrano kraj i którzy odwrócili się od pustej przestrzeni świata.

■ A.S.

Milan Kundera, Księga śmiechu i zapomnienia, Wydawnictwo Przedświt, Warszawa 1984.

„Żeby się podarować”

Omawiając późny, dojrzały debiut Krystyny Miłobędzkiej pisał Barańczak: „Znamienny jest już fakt, że miłobędzka pisze wyłącznie prozą poetycką: tak jak gdyby wszelki podział na wersy był tylko wprowadzaniem niepotrzebnych przystanków w pospiesznym toku zdania. Wewnętrzne interlinie, dzielące potok słowny na odcinki, pojawiają się niekiedy, ale jakby tylko dla zaczerpnięcia oddechu”. Rzeczywiście: Miłobędzka nie dzieli wiersza na wersy. Ale też nie jest to proza poetycka. Całości wypowiedzi oddzielone pauzami „dla zaczerpnięcia oddechu” to w e r s e t y. Werset - jak czytamy w „Słowniku terminów literackich” Sierotwińskiego - to „drobny wyjątek z tekstu /zdanie, wers, wersy/ stanowiący samoistną całość treściową”.

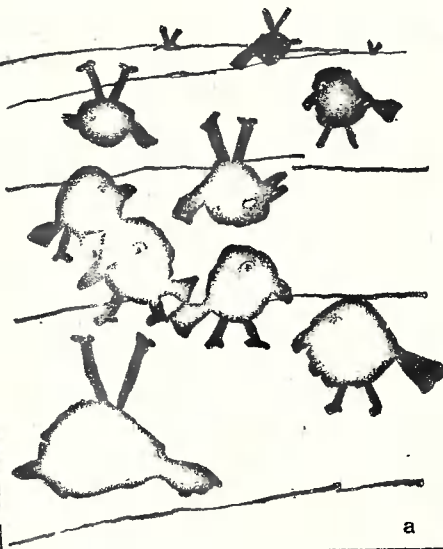
Nowy - trzeci już - tom Miłobędzkiej składa się, jak poprzednie, właśnie z takich wyodrębnionych w wersach „całości treściowych”. Taka zdaje się też jedna z wykładni tytułu zbioru - „Wykaz treści”. Treści życia i - może nawet: przede wszystkim - treści przeżycia. Przeżycia na skróś intymnego - tak dalece, iż prawie niewyraźnego.

Widać w tych wierszach, w tej poezji i dążenie do pochwylenia tego, co jedyne, co nie miwszczące się w gotowych wzorach. Stąd przeczytamy: „Nie wolno także powtarzać tych samych gestów, słów. To nie pożytyka i nie fotografia”. I stąd trudności tej poezji skazanej na posługiwanie się „tymi samymi” słowami. Nie da się określić w mowie, w języku granicy dzielącej wspólne i indywidualne, społeczne i osobiste, publiczne i intymne. Stąd dwuznaczność i nieporozumienia, które trzeba wciąż wyjaśniać.

To bodaj najistotniejszy problem tej poezji: sprzeczność wewnętrzna języka mającego zarazem służyć ekspresji indywidualnych, „nieprzetłumaczalnych” doświadczeń i tworzyć uogólnienia pozwalające na porozumienie z innymi. Sprzeczność między ekspresją indywidualności i komunikatywnością; między niepowtarzalnością „mojego” i powtarzalnością „wspólnego”. Dlatego nie wiadomo „jak daleko mogę być z wami”. Nie wiadomo gdzie w przestrzeni języka - nawet w przestrzeni słowa, w przestrzeni „najmniejszych części mowy” - kończy się pokrewieństwo a zaczyna obcość. I nie wiadomo czym jest ta obcość, gdy - wiemy to skądinąd - wszystko jest sobie pokrewne.

Napisze poeta: „to co słyszysz nie jest moje, jest mało moje, mój jest tylko /głos?/”. Głos, tonacja, rytm mowy wyznaczają jej tożsamość i zarazem odrębność we wspólnocie języka - nadają słowom indywidualne, często nowe znaczenia. Dzieje się tak dlatego, iż w naszym wspólnym języku, w języku dla wszystkich” wspólnym, poeta tworzy wyspę „języka jednorazowego”, należącego tylko do tej

Krajebusz



jednej, niepowtarzalnej, suwerennej osoby. W sieci powiązań i pokrewieństw ów jednorazowy język ocala to, co osobne i osobiste; to co osobliwe. I to jest ta wartość, z którą poezja pragnie wyjść na spotkanie innym. Nie obywa się jednak przy tym bez wątpliwości: „więc jestem tu żeby być? żeby się podarować - co ze mnie za prezent?”

Określenie, wyznaczenie suwerenności osoby oznacza przełamanie schematów w posługiwaniu się mową. Poezja jest nieustanną nauką mówienia. Stąd spostrzeżenie: „nauczyłam się powtarzać, nie mówić, tylko powtarzać, teraz wiem, całe życie powtarzałam”. Trzeba nauczyć się mówić. Wyjście poza formułę „powtarzań” oznacza odrzucenie tego, co gotowe, co dane w języku, w mowie.

Wyraźna jest w tej pozycji różnica między „nie moimi” słowami, a „moim” głosem. Głos nasycyca słowa nową treścią. Przede wszystkim: „oswaja” je, uwewnętrznia, czyni treścią osobistego przeżycia. Po drugie: wprowadza je w sferę wartości, czyni z nich narzędzia wyrazu wartości. Język staje się nie tylko sposobem ekspresji suwerenności osoby ludzkiej, lecz także obdarowywania nią innych. „Być” i „się podarować” to w tej

Krystyna Miłobędzka

* * *

trzynastego grudnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego

pisz czytelnie, słowami zabrano nam cztery ściany pokoju cztery strony świata tysiąc stron książek milion kromek chleba jedyną, szeroko otwartą stronę twoego dzieciństwa

nie płacz zostań dwle strony ta po której stoją ludzie ta po której stoją czołgi

poezji synonimy. Ale w tym ujęciu okazuje się, iż to co „moje” jest nie tylko „dla mnie”; że ogarnia się sobą świat po to, by - nasyciwszy go miłością /a miłość to jedna z podstawowych wartości tej poezji/ i godnością - podarować go innym.

Poezja jest budowaniem sfery wartości, dzięki której życie zdobywa sens. Życie człowieka i rodziny, wspólnoty ludzkiej i świata, pokoleń przeszłych i przyszłych. Poczucie organicznej jedności świata jest w tej poezji wyrażone jako z a d a n i e ogarnięcia wszystkiego. Stąd przeczytamy: „Nie dość żyję. /.../ Nie dość jestem - źle jestem - źle mnie jest. Jest tak, że zostaje tylko ta iza i drżące o wszystko jestem”. Jednym z podstawowych zadań, które stawia ta poezja przed człowiekiem, to „być dobrze”. A to znaczy: uczulić na zło, przeciwstawić się złu całą sobą, przeciwstawić się złu całym światem, przeciwstawić złu cały świat. I stąd tak żywa reakcja poetki na wydarzenia kształtujące życie społeczne:

to jest ogromne my w którym się rodziś drugi raz w życiu tak wygląda tak oddycha tak mówi mówi my, kłęcz my, wstaje my, śpiewa my /nie zapomnij tej sierpniowej mszy w zajezdni tramwajowej/ jesteś my

Ostatnie wiersze publikuje autorka w prasie niezależnej - zostały one napisane już po złozeniu omawianego tomu w wydawnictwie. Stanowią one konsekwentne rozwinięcie poetyki Miłobędzkiej skupionej dotąd bardziej na tym, co osobiste niż na tym, co publiczne. I tutaj zresztą dominuje tonacja przeżycia osobistego, widać osobowe utożsamienie się z „my”, świetny wyraz odzyskiwanej przez społeczeństwo podmiotowości. Jest to bodajże najwyraźniejszej, najbardziej sugestywnej i poetyckie doskonale precyzyjne wypowiedzenie społecznych aspiracji:

„mówi my, kłęcz my, wstaje my, śpiewa my /.../ jesteś my” - prosty zabieg unaczczenia dialektyki między „liczbą pojedynczą” i „liczbą mnogą” pozwala uchwycić /jakże skromnym repertuarem środków/ to, co „nie do nazwania”: dialektykę sierpniowego przesilenia 1980 r. Przy czym kupia się tu autorka na duchowym wymiarze tego przesilenia, jakby abstrahując od jego wymiaru politycznego. To ważne: Miłobędzka skutecznie unika redukcji swego przeżycia do polityki, potrafi przeciwstawić się myśleniu w kategoriach politycznych. Więcej nawet: kompromituje takie myślenie poprzez „uintymnienie” przeżycia zarówno w wymiarze osobistym i publicznym.

■ L.S.

Krystyna Miłobędzka „Wykaz treści” Czytelnik, Warszawa 1984, s.46

Biblioteka „Kultury” 1984

Tom 387 Jerzy Holzer "Solidarność 1980-1981. Geneza i historia", s. 358
Tom 388 Zeszyty Historyczne nr 67
Tom 389 Henryk Siewierski "Spotkanie narodów", s. 142
Tom 390 Gustaw Herling-Grudziński "Dziennik pisany nocą 1980-1983" s. 350
Tom 391 Zeszyty Historyczne nr 68
Tom 392 Jarosław Marek Rymkiewicz "Rozmowy polskie latem 1983", s. 156
Tom 393 Zeszyty Historyczne nr 69
Tom 394 Michał Heller "Poiska w oczach Moskwy", s. 206
Tom 395 Kazimierz Brandys "Miesiące 1982-1984", s. 252
Tom 396 Sławomir Mrożek "Alfa" s. 82
Tom 397 Marek Nowakowski "Dwa dni z Aniołem", s. 148
Tom 398 Włodzimierz Odojewski "Zabezpieczanie śladów", s. 128
Tom 399 Zeszyty Historyczne nr 70
Tom 400 Czesław Miłosz "Nieobjęta ziemia", s. 148
Tom 401 Józef Łobodowski "Dwie książki", s. 112
Tom 402 Zofia Romanowiczowa "Na wyspie", s. 168

Często mówimy: "Kultura" paryska, wiedząc zarazem i nie wiedząc o czym mówimy. Dopiero, gdy zdamy sobie sprawę z faktu, że ukazało się tu już ponad 400 książek /w tym 70 numerów "Zeszytów Historycznych"/ i prawie 450 numerów miesięcznika "Kultura", wówczas zdołamy w przybliżeniu chociaż zrozumieć czym jest w życiu kultury narodowej ta emigracyjna instytucja z jej Redaktorem - Jerzym Giedroyciem. Nie trzeba chyba wymieniać wszystkich autorów, którzy tu opublikowali swe książki, by wiedzieć, iż w Bibliotece zgromadzono w zasadzie całość liczą-

Kronika

KRAKÓW

Do połowy stycznia w kościele dolnym św. Maksymiliana Kolbeego w Mistrzejowicach /Nowa Huta/ czynna była wystawa Teresy Staniewicz. Prezentowane obrazy i rysunki w sposób bardzo emocjonalny przekazywały świadectwo naszej współczesności - splątanej, mrocznej, dramatycznej.

W tym samym kościele, od 17 stycznia do 17 lutego br. swoje rysunki i grafiki wystawia Jacek Fedorowicz.

Księża z Mistrzejowic zapowiadają od 21 lutego ogólnopolską wystawę plastyki "Przeciw złu, przeciw przemocy" dedykowaną pamięci ks. Jerzego Popiełuszki.

Pismo o sprawach kultury.
Redaguje zespół.

Druk: Niezależna Oficyna Wydawnicza "NOWA"

Numer zamknięto 31.01.85

WYBÓR

Cena 30 zł.

cego się pisarstwa powojennego. Dość poprzestać na tym, iż bez "Kultury" kariery literackie czy to Czesława Miłosza, czy Witolda Gombrowicza byłyby wielokrotnie bardziej pokretnie i trudne: to fakt - właśnie Biblioteka "Kultury" stanowiła ich właściwe "miejsce urodzenia". A Instytut Literacki w Paryżu, który jest wydawcą "Kultury" i jej Biblioteki to ledwie kilka osób dysponujących nader skromnymi funduszami, pracujących nieraz ponad ludzkie siły, nie wiedzących co to normaln urlop, praca "na godziny" czy i awet choroba. To skromne wydawnictwo jest pomnikiem naszej narodowej kultury: żadna propaganda nie jest w stanie pomniejszyć historycznego znaczenia tej instytucji. Bez wzoru jaki dała "Kultura" nie byłoby też zapewne ani "Aneksu" ani "Zeszytów Literackich", ani wręcz "Kontakt" - pism, które w sztafecie emigracyjnych pokoleń podejmują podobny wysiłek. W roku 1984 wyszedł 400-setny tom Biblioteki "Kultury" - kolejną książką Miłosza. Te 400 książek to nagromadzone przez bez mała 40 lat kapitał dla wielu pokoleń. I o tym powinniśmy pamiętać mówiąc: paryska "Kultura". ■

Malowanie ciała

Wystawa malarstwa Janusza Osickiego zainaugurowała w grudniu 1984 roku działalność "Galerii św. Jacka" w bazylice św. Mikołaja OO. Dominikanów w Gdańsku /ul. Świętojańska 72/. Przybyło jeszcze jedno znakomite miejsce wystawiennicze, miejsce bardzo potrzebne gdańskiemu środowisku plastycznemu.

Janusz Osicki - trzydziestopięcioletek - żyje i pracuje w Gdyni. W 1976 roku ukończył gdańską Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych. Brał udział w kilku wystawach. Do najważniejszych z nich zalicza Biennale Malarstwa Współczesnego - Barcelona 1979, "Plastyki - stoczniovcom" /w rocznicę Sierpnia '80/ - Gdańsk 1984, przeglądy środowiskowe przygotowywane w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Na ostatnim z nich - w 1984 r. został laureatem I nagrody w dziedzinie malarstwa.

Malarstwo Janusza Osickiego to poszukiwanie wymiaru człowieka, człowieka z ciała, krwi i umysłu; z jego radościami, smutkami, bólem, porażkami. Głęboko zakorzenione w doświadczeniach ostatnich naszych lat, uświadczenia nam potrzebę szczęścia, potrzebę solidarności, potrzebę moralnego ładu. Ból i krzyk wyzwały nas ze starych złudzeń i przyzwyczajzeń.

Osicki jest rejestratorem tego co się z nami stało. Nie poucza nas co mamy robić, ale pomaga nam odzyskać wiarę w wielkość ludzkiej egzystencji. Jego sztuka wydobywa z ludzkiego ciała szczególne światło, które tkwi w człowieku, stanowi o jego tajemnicy.

Obrazy "Zbliżenie", "Ukrzyżowanie" są wartościowymi dokonaniem niezależnymi dziełami dzisiejszego. ■

Kronika

WARSZAWA

Wzorem lat ubiegłych w wielu kościołach artyści plastycy przygotowali bożonarodzeniowe szopki. Stały się one symbolem naszych dni. Budzą w nas nadzieję, optymizm.

Przejmującą i wzruszającą kompozycją plastyczną była szopka Jerzego Kaliny w warszawskim kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, przywołująca wspomnienia tragicznych chwil związanych z zamordowaniem ks. Jerzego Popiełuszki.

xxx

W Styczniobr. Muzeum Archidiecezji Warszawskiej prezentowało dwie interesujące wystawy. Po raz pierwszy po wojnie pokazano zachowane prace malarskie i rysunki Adama Chmielowskiego /1845-1916/ - błogosławionego brata Alberta, beatyfikowanego przez Ojca Świętego Jana Pawła II w Krakowie 22 czerwca 1983. Druga wystawa to kameralny pokaz współczesnej grafiki polskiej - "Pod gwiazdą płoğun" silnie i sugestywnie ukazujący gorzyc ludzkich doświadczeń.

xxx

W Galerii "Saska Kępa" cykl rysunków z lat 1981-84 pokazywała Krystiana Robb-Narbutt. Odeszła w nich od charakterystycznego dla wcześniejszej jej twórczości dramatycznego biologizmu do ekspresji treści osobistych dotyczących naszej społecznej wspólnoty. Wystawa jest jednym z ciekawszych pokazów indywidualnych ostatnich lat.

TORUŃ

W salce spotkań kościoła OO. Redemptorystów pamięć ks. Jerzego Popiełuszki czczą twórcy Kultury. W ramach działania pod nazwą "Pamięć" prezentowane są poświęcone ks. Jerzemu prace plastyczne, poetyckie, fotograficzne.

W kościele Najświętszej Marii Panny ma miejsce niezwykle wzruszająca wystawa fotografii pt. "Księżu Jerzemu". Jest to reportaż z Jego pogrzebu. Wystawiają: Adam Bujak, Stanisław Markowski, Andrzej Stawiarski, Jerzy Szołt.

W nr 19/20 Vacatu F. Stanisławski przypisuje autorstwo grafik pomieszczonych w tomiku "Rachunek" Marka Nowakowskiego Nowakowskiemu. W tym samym zdaniu twierdzi, że wydało tę książkę wydawnictwo "Feniks". Szacunek wobec faktów nie jest jak wiadać mocną stroną autora "Vacatu". Nie warto by kruszyć o to kopii gdyby nie sprawa szersza. Wydawnictwo "Przedświt" - bo tam a nie w "Feniksie" ukazał się "Rachunek" - wydaje książkę nie sygnując, kto jest autorem ilustracji.

Może wypadaloby przypomnieć, że książka, także ta podziemna jest dziełem zbiorowym, a wkład plastyka nie jest w niej najmniejszy. Dla porządku wyjaśniamy, że ilustracje do "Rachunku" pochodzą ze studia Be.